

Milewski, Jan Jerzy

Stosunki polsko-żydowskie w Ostrołęckiem i Łomżyńskim w latach trzydziestych i w czasie II wojny światowej

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 16, 163-184

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jan Jerzy Milewski
(Białystok)

Stosunki polsko-żydowskie w Ostrołęckiem i Łomżyńskiem w latach trzydziestych i w czasie II wojny światowej

Stosunki polsko-żydowskie w latach II wojny światowej stanowiły tylko niewielki margines, choć niekiedy decydujący o losach jednostek, tragedii Żydów, bezradnych wobec zmierzających do ich ostatecznej zagłady nazistowskich okupantów. Na stosunki polsko-żydowskie rzutowały zarówno wzajemne relacje sprzed 1939 r., jak i te, które powstały na ziemiach okupowanych przez Związek Radziecki. Pod władzą Sowieców znalazły się zaledwie wschodnie skrawki pow. ostrołęckiego i ostrowskiego, dlatego dla pełniejszego obrazu zdecydowano się przedstawić sytuację w latach 1939-1941 także w sąsiednich powiatach: łomżyńskim i szczuczyńskim.

W 1921 r. na terenie pięciu graniczących ze sobą powiatów: ostrołęckiego, ostrowskiego, kolneńskiego, łomżyńskiego i szczuczyńskiego, które umownie możemy określić jako Ostrołęckie i Łomżyńskie, na prawie 392 tys. mieszkańców było ponad 51 tys. (dokładnie: 51393) Żydów, tj. 13,1% ludności^[1]. Najwięcej Żydów, zarówno mierząc w liczbach bezwzględnych, jak i procentowo, mieszkało w powiatach: łomżyńskim - 17001 (16,7%) i ostrowskim - 14799 (15,7%), głównie w miastach i osadach miejskich. Osoby wyznania mojżeszowego stanowiły wśród ludności miejskiej w poszczególnych powiatach od 36,6% w powiecie ostrołęckim (jedno miasto: Ostrołęka) do 55% w kolneńskim (jedno miasto: Kolno). Także w wielu innych miastach, poza Kolnem, przeważali Żydzi: w Stawiskach - 63,6% mieszkańców, Szczuczynie - 55,7%, Zambrowie - 52,2%, Ostrowi Mazowieckiej - 50,7%.

W pow. ostrołęckim mieszkało wówczas 6631 osób narodowości żydowskiej (9% mieszkańców), z czego połowa (3352) przypadała na samą Ostrołękę. Większe skupiska Żydów w powiecie to: Goworowo, gdzie na 1187 mieszkańców aż 1085 (czyli 91,4%) było wyznania mojżeszowego, Myszyniec - 912 (48,7% ogółu mieszkańców), Czerwin - 218 (60,2%) oraz Kadzi-dło (gm. Dylewo) - 133 (14,5%).

W pow. ostrowskim więcej niż czwartą część mieszkańców w 1921 r. stanowili Żydzi aż w ośmiu miejscowościach nie będących miastami: w Czyżewie - 1595 osób wyznania mojżeszowego (86,9% ludności), Zarębach Kościelnych - 1254 (76,9%), Zawistach Dzikich (wieś w gminie Zaręby K.) - 181 (64,2%), Długosiodle - 801 (45,9%), Broku - 873 (32,9%), Wąsowie - 261 (32,3%), Nurze - 400 (29,3%) i Andrzejewie - 277 (28%).

W ciągu dziesięciolecia 1921-1931 ilość ludności żydowskiej w regionie spadła i to nie tylko pod względem procentowym (z 13,1% do 10,9%), ale i w liczbach bezwzględnych: z 51393 do 48915. Spadek ten spowodowany był - poza kwestią zmiany granic administracyjnych - głównie emigracją o charakterze ekonomicznym^[2]. Trwały także procesy migracyjne, choć trudno dokładnie określić kierunki migracji wewnętrznej, bo np. w obydwu największych miastach regionu spadł odsetek ludności żydowskiej: w Łomży z 41,5% do 35,6 a w Ostrołęce z 36,6% do 31,5%, ale o ile w Łomży liczba osób wyznania mojżeszowego faktycznie zmniejszyła się (o 2%), to w Ostrołęce w tym czasie powiększyła się o 939 osób (tj. o 28%)^[3].

Ze względu na brak dokładnych danych nie można ocenić sytuacji w mniejszych miastach, nie mówiąc już o miasteczkach. Wiadomo, np. że spadła liczba ludności żydowskiej w Stawiskach i Zambrowie^[4]. Ten proces trwał w latach trzydziestych, gdyż poziom życia i perspektywy rozwoju ludności żydowskiej, która zajmowała się głównie rzemiosłem i handlem, były ściśle związane ze stanem zamożności polskiej większości, a zwłaszcza sytuacją majątkową dominującej na tym terenie ludności wiejskiej. Przyspieszenie tempa emigracji nastąpiło w ostatnich latach przed wojną dzięki osłabieniu barier antyemigracyjnych w krajach docelowych. Ważną rolę zaczęły także odgrywać czynniki polityczne: obawa przed ekspansją nazizmu i aktywne przejawy rodzimego antysemityzmu.

O stosunkach polsko-żydowskich przed 1939 r. często pisze się - pod presją wydarzeń z lat trzydziestych - głównie w kontekście konfliktu. Tymczasem przeważała koegzystencja, notowano przykłady współpracy i zdrowej rywalizacji. Szczególnie istotną płaszczyzną wzajemnych kontaktów w sferze pozaekonomicznej była działalność samorządów terytorialnych, zwłaszcza rad i zarządów miast. Na ogół reprezentacja Żydów w radach miejskich była proporcjonalna do składu narodowościowego mieszkańców i tak w Ostrołęce najczęściej Żydzi stanowili jedną trzecią radnych^[5]. Jednak w Grajewie, gdzie Żydzi stanowili tylko około jednej trzeciej mieszkańców, w 1930 r. mieli 12 radnych, czyli równo połowę. W dodatku od marca tego roku burmistrzem był Żyd dr Eliasch Wasser, z zawodu dentysta, co było zjawiskiem wyjątkowo rzadkim. W Szczuczynie było wówczas 14 radnych

Żydów w 24-osobowej radzie i dwóch ławników w pięciosobowym zarządzie; w Rajgrodzie w 12-osobowej radzie było co najmniej pięciu Żydów, w Zambrowie (rada była 24-osobowa) - 13 radnych Żydów (w zarządzie objęli stanowiska wiceburmistrza i ławnika), w Jedwabnem Żydzi stanowili połowę radnych^[6].

Reprezentantów Żydów w radach gmin wiejskich spotykamy jedynie tam, gdzie znajdowały się osady o charakterze miejskim. W pow. ostrołęckim radni Żydzi byli jedynie w Radzie Gminnej w Myszyncu (Moszek Blum, Pinches Ulertz, Elias Lerman) i Goworowie (Zelek Papierczyk i Chuna Friedman)^[7]. W pow. ostrowskim w 1930 r. w żadnej z rad gminnych nie było radnych Żydów.

Narastaniu konfliktu polsko-żydowskiego na początku lat trzydziestych sprzyjał wielki kryzys gospodarczy; to Żydzi - zdaniem silnego na tych terenach Stronnictwa Narodowego - byli przyczyną biedy i wszelkiego zła. Pozbycie się żydowskiej konkurencji miało być głównym lekarstwem na kryzys gospodarczy i przyczynić się do poprawy położenia polskich mieszkańców. Antysemityzm wysunął się na czołowe miejsce w działalności ruchu narodowego.

Na szeroką skalę podjęto zwłaszcza bojkot handlu żydowskiego. Prawie we wszystkich miasteczkach, jak oceniano w sprawozdaniach sytuacyjnych wojewody białostockiego w połowie lat trzydziestych, w powiatach: łomżyńskim, wysokomazowieckim, ostrołęckim i szczuczyńskim wprowadzono w czasie targów stałe pikiety przed sklepami i straganami żydowskimi. Bojówki endeckie stosowały ostre szykany wobec chłopów kupujących u Żydów. Akcje bojkotowe w wielu miejscowościach zaczęły przekształcać się w ekscesy i burdy z udziałem osób z marginesu społecznego; towarzyszyło im bicie szyb, demolowanie straganów, przemoc fizyczna. Już na początku 1936 r. prymas August Hlond wydał list pasterski potępiający terror stosowany wobec Żydów. W Łomży w marcu 1936 r. w trakcie kursu instruktorского dla członków zarządów parafialnych Akcji Katolickiej podkreślono, że najpierw trzeba stworzyć podstawy handlu polskiego, a dopiero potem bojkotować żydowski i to bez barbarzyńskich metod^[8].

Do ekscesów antyżydowskich w czasie targów doszło m.in. w Śniadowie i Zambrowie; bojówki endeckie zaatakowały tam także usiłującą zaprowadzić porządek policję. Odpowiedzialnych za ekscesy rozliczał sam biskup Stanisław Łukomski, skądinąd znany sympatyk narodowej demokracji. Proboszcz ze Śniadowa został wezwany do biskupa, który upominał go za to, że nie potrafił uspokoić miejscowej ludności. Z kolei z Zambrowa przybyła do starosty łomżyńskiego cała delegacja na czele z ks. Czesławem Majewskim, która zapewniła, że ekscesy nie powtórzą się^[9]. Jak informował wojewoda

białostocki w swoim sprawozdaniu za grudzień 1936 r. duchowni katoliccy w diecezji łomżyńskiej na czele z bp. Łukomskim chcieli akcji antyżydowskiej nadać charakter legalny, zwłaszcza poprzez organizację i popieranie rozwoju chrześcijańskich placówek handlowych i rzemieślniczych. Część księży nadal jednak osobiście angażowała się w organizację pikiet przed sklepami żydowskimi. Ks. Piotr Krysiak - dziekan z Wąsosza, później prezes Zarządu Powiatowego Stronnictwa Narodowego - wystawiał pikiety nawet w Szczuczynie i innych okolicznych miejscowościach. Inny skrajny przypadek, to ks. Józef Choromański z Radziłowa, który uprawiał prymitywną propagandę nawet na lekcjach religii; opowiadał on uczniom, że marszałek Rydz-Śmigły nie ma włosów, gdyż Żydzi oparzyli mu głowę i dlatego trzeba wygnać ich z Polski; przekonywał też młodzież, że nie należy kupować pieczywa w żydowskich sklepach, bo Żydzi często mieszają ciasto brudnymi nogami i plują w nie^[10].

Przepełniony antysemitkami treściami był też wydawany w Łomży, a drukowany w drukarni diecezjalnej, tygodnik „Sprawa Katolicka”^[11]. Artykuły publikowane w „Sprawie Katolickiej” stwarzały korzystny klimat do wystąpień antyżydowskich i były obiektem krytyki ze strony ugrupowań prorządowych i środowisk demokratycznych. Ilość tych wystąpień chyba jednak w końcu lat trzydziestych malała; na pewno spadła w 1938 r. w porównaniu z rokiem 1937. Najwięcej wybryków antysemitki w całym woj. białostockim w 1938 r. odnotowano w marcu - aż 21. 16 maja doszło do poważnego zakłócenia porządku publicznego przez organizatorów akcji antysemitki podczas jarmarku w Kadzidle. Sytuację opanowano dopiero po nadejściu posiłków policyjnych. Za moralnego sprawcę zamieszek władze uznały miejscowego wikariusza ks. Stanisława Miklaszewicza, który z amfony wzywał młodzież do pikietowania sklepów żydowskich i represjonowania Polaków kupujących u Żydów. Czterech narodowców, szczególnie aktywnych uczestników zamieszek, skazano na kary po sześć miesięcy więzienia^[12].

Zapewne te wydarzenia wspomina w „Księżdzie Żydów ostrołęckich” Icchak Zohar (Wyłożny) pisząc, że stragan jarmarczny ojca, który prowadził warsztat szewski, został w Kadzidle wywrócony, a ojciec z robotnikiem, wracający furmanką do Ostrołęki, zostali mocno pobici. Tenże autor uważa, że wystąpienia antyżydowskie w samej Ostrołęce, w porównaniu z innymi miastami, nie przybrały skrajnych form^[13].

W ciągu ostatnich pięciu miesięcy 1938 r. w całym województwie białostockim odnotowano 72 wybryki antyżydowskie. Stronnictwo Narodowe kontynuowało także kampanię propagandową. Podczas wiecu SN, który

odbywał się 20 XI 1938 r. przy kościele w Myszyńcu omawiano sprawę bojkotu handlu żydowskiego; obecny na wiecu ks. Kłosowski - według określenia ze sprawozdania wojewody - „wymusił” na zebranych złożenie krótkiego ślubowania, że nie będą kupować w sklepach żydowskich^[14].

W kwietniu 1939 r. Zarząd Powiatowy SN w Ostrołęce wydał ulotkę pt. „Ozonowe spółki z Żydami”, ostro krytykującą władze państwowe za dopuszczanie przez sanację Żydów do wysokich stanowisk, m.in. w dyplomacji^[15].

Wbrew opiniom zawartym we wspomnieniach ocalałych Żydów w ostatnim roku przed wybuchem wojny ilość wystąpień antyżydowskich zmalała. I tak w czerwcu 1939 r. na terenie trzech powiatów (Ostrołęka, Ostrów Maz. i Łomża) odnotowano tylko jeden taki incydent: we wsi Cibory, pow. Łomża, Żyd jadący na jarmark został pobity przez wcześniej wielokrotnie karanego członka Stronnictwa Narodowego^[16].

Podsumowując należy dodać, że ponieważ głównym organizatorem akcji antyżydowskich byli narodowcy, władze sanacyjne występując przeciwko łamaniu prawa i w obronie obywateli - Żydów, jednocześnie uderzały w swoich przeciwników politycznych. Dlatego nie mogli oni liczyć na zbyt dużą pobłażliwość.

Do pewnych konfliktów dochodziło także wewnątrz społeczności żydowskiej, o której zróżnicowaniu, nie tylko ekonomicznym, często się zapomina. 30 VII 1938 r. w Długosiodle, pow. Ostrów Maz., na maszerujący do bóżnicy oddział żydowskiej organizacji „Bejtart” napadło 15 członków „Bundu” uzbrojonych w młotki, sztachety i żelazne pręty. Lekkie obrażenia odniosło dziewięciu członków „Bejtaru” i jeden napastnik z „Bundu”^[17]. 18 VI 1939 r. w wielkiej synagodze w Łomży syjoniści-rewizjoniści urządzili nabożeństwo żałobne ku czci ben Josefa; wówczas przed synagogą zgromadzili się ich przeciwnicy, w tym członkowie Poalej Syjon, którzy usiłowali wtargnąć do świątyni (wybili szybę) w celu uniemożliwienia odbycia się nabożeństwa. Policja rozproszyła awanturujących się^[18].

Konflikt polsko-żydowski miał głównie przyczyny o charakterze ekonomicznym, ale ważną rolę odgrywało także podłoże ideologiczno-religijne. Prasa katolicka szeroko i entuzjastycznie opisywała przypadki przejścia z judaizmu na katolicyzm - na ogół związane to było z zawarciem związku małżeńskiego. W tygodniku „Życie i Praca” drobiazgowo opisano chrzest 19-letniej Racheli Trzcinki z Nowogrodu, a następnie jej ślub w katedrze łomżyńskiej z Józefem Szczygielskim. Niezadowolona ludność żydowska zebrała się na ulicy przed katedrą, zdaniem redakcji zachowała się arogancko i mogłaby sprawić swojej bylej współwyznawczyni wiele przykrości, gdyby nie zdecydowana postawa obecnej tam policji. Policja ochraniała także

parę młodożeńców w drodze do fotografa i na dworzec kolejki wąskotorowej, skąd odjechali do Nowogrodu^[19]. W następnym numerze opisano serdeczne przyjęcie przez katolików w Nowogrodzie i ucztę weselną^[20].

Na wieść o wybuchu wojny wielu mieszkańców terenów położonych niedaleko granicy z III Rzeszą zaczęło uciekać w kierunku południowym i wschodnim licząc, że pochód Wehrmachtu zostanie zahamowany, a losy wojny odwrócone. Z miast szczególnie licznie uciekali Żydzi, którzy zdawali sobie sprawę z konsekwencji wpadnięcia w ręce wojsk niemieckich. Tak też stało się w przypadku większości Żydów ostrołęckich. Tymczasem wiele miejscowości, w których się schronili zostało zajętych przez Niemców wcześniej niż sama Ostrołęka (Goworowo - 3 września, Czerwin - 8 września, Ostrołęka - 10 września)^[21]. W szczególnie dramatycznym położeniu znaleźli się Żydzi w Goworowie. W relacjach ocalonych tamtejszych Żydów odpowiedzialnością za tragiczne wydarzenia w tej miejscowości w pierwszych dniach okupacji obciąża się także grupę Polaków, która zaczęła wskazywać miejsca zamieszkania Żydów i pomagać wyciągać ich z domów. Jednak jak wynika z „Kroniki parafii Goworowo” w pierwszej egzekucji w tej miejscowości zabito 65 Żydów i 35 Polaków^[22].

Po kilku-kilkunastu dniach tułaczki rodziny żydowskie powróciły do swoich domów: jedne zastały je nietknięte, inne - obrabowane. Interesujący epizod opisał jeden z mieszkańców Ostrołęki, wymieniany już Icchak Zohar (Wyłożny). Do jego domu wtargnęli w celach rabunkowych chłopcy. W tym samym czasie przypadkowo znalazł się tam kolejarz Gruszecki, któremu ojciec Wyłożnego zawsze robił buty. Gruszecki skutecznie przeciwstawił się rabunkowi zwracając się do mężczyzn: „Polacy, wstydźcie się! Teraz jesteśmy wszyscy w stanie wojny, a to przecież nasi sąsiedzi, którzy dotychczas wiernie nas obsługiwali”^[23].

Wracający do Ostrołęki i innych miejscowości Żydzi nie wiedzieli, że zgodnie z układem Ribbentrop-Mołotow za kilka dni Armia Czerwona wkroczy na terytorium Polski a granica niemiecko-radziecka podzieli powiat ostrołęcki i ostrowski, i będzie przebiegać zaledwie kilka kilometrów na wschód od Ostrołęki oraz Ostrowi Maz. Żydzi, którzy znaleźli się po radzieckiej stronie, a od których odsunęło się widmo niemieckiej okupacji, nie ukrywali radości z tego powodu. Co więcej, wielu nie zdając sobie sprawy z charakteru systemu sowieckiego, a mając w pamięci endeckie szykany, liczyło na poprawę swojej sytuacji. Nie demonstrowano więc żalu z powodu upadku państwa polskiego, a niekiedy wręcz kpiono: „Chcieliście Polski bez Żydów - macie Żydów bez Polski”. Celowała w tym komunizująca młodzież.

Już pierwsze godziny okupacji sowieckiej pogorszyły stosunki polsko-żydowskie. Nastroje te znalazły odbicie w sporządzonych na polecenie gen. Władysława Andersa relacjach Polaków deportowanych w latach 1940-1941 w głąb ZSRR. W Wiźnie ledwie Niemcy zdążyli odjechać, a już Żydzi wywiesili czerwoną flagę, utworzyli komitet rewolucyjny i witali Armię Czerwoną - pisali deportowani mieszkańcy tej miejscowości Franciszek Piasieczny i Piotr Nitkiewicz^[24].

W Radziłowie przed wkroczeniem wojsk sowieckich część społeczności żydowskiej utworzyła straż obywatelską, która następnie przekształciła się w milicję, a na jednej z ulic wjazdowych komuniści, głównie Żydzi, zbudowali bramę powitalną. Podobnie było w Wąsoszu, Jedwabnem i Grajewie. W Przytułach Żydzi przyjmowali Sowieców kwiatami^[25]. W relacjach podkreśla się szczególne zaangażowanie ludności żydowskiej w tworzeniu komitetów rewolucyjnych i milicji. Niekiedy zwraca się też uwagę na udział w nich pojedynczych komunistów narodowości polskiej. Na ogół jednak dominuje opinia, że w skład komitetów i miejscowej milicji wchodziłi „przeważnie sami Żydzi”. Tak postrzegano sytuację w Jedwabnem, Wiźnie, Stawiskach i wielu innych miejscowościach.

„Ostatnie dni września. Słuchy, że już bolszewicy się zbliżają i lada chwila będą w Lubotyniu - pisał w swoim dzienniku proboszcz tamtejszej parafii ks. Marian Lis. - Ktoś wezwał do gminy ludność, straż obywatelską etc. Do gminy przybył jakiś Żyd z czerwoną opaską na rękę i z karabinem z drugim osobnikiem - katolikiem - obydwaj obywatele zamieszkali w Szumowie. Żyd zaczyna się rządzić jak u siebie. Zasiadł za stołem w gminie nie puszczać karabinu z ręki, każe usunąć krzyż ze ściany i natychmiast wybrać Komitet Gminny. Ludność tutejsza jak baranki - słucha. Padają nazwiska kandydatów, między innymi i nazwisko kierownika tutejszej szkoły Stanisława Majdy. Ten ostatni protestuje, że do Komitetu nie chce należeć. Na to Żyd się odzywa: Co, towarzysz nie chce? Towarzysz się sprzeciwia władzy sowieckiej! Ja radzę być towarzyszowi ostrożny! Na budynku gminnym na rozkaz Żyda zawieszono kawałek płachty czerwonej na kiju”^[26].

Tymczasem po drugiej stronie granicy reszta powiatu ostrołęckiego w październiku 1939 r. uległa dalszemu podziałowi: na część wcieloną do Rzeszy oraz Generalne Gubernatorstwo - tam znalazły się jedynie południowe gminy wraz z pozostałością powiatu ostrowskiego. Aczkolwiek część północną powiatu wcielono do Rzeszy na mocy dekretu z 8 października, generalne Gubernatorstwo utworzono 26 października a zarządzenie zobowiązujące do wysiedlenia z ziem włączonych do Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa wydał Himmler 30 października, to już na początku te-

go miesiąca niemieckie władze okupacyjne Ostrołęki nakazały natychmiastowe opuszczenie przez Żydów tego miasta i okolic. Ostatecznie, dzięki pertraktacjom i łapówkom, wynegocjowano termin dwudniowy. W trakcie tej pospiesznej ewakuacji nastąpił kolejny sprawdzian stosunków polsko-żydowskich. Doświadczenia były różne: jedni Polacy żądali wygórowanych stawek za wynajęcie furmanki, sprzedaż żywności, były nawet przypadki rabunków, inni - bezinteresownie pomagali^[27].

Żydów z Ostrołęki i okolic, pomijając nielicznych, którzy usiłowali ukrywać się na terenie powiatu, podzielić można na dwie nierówne grupy: pierwsza, niewielka, skierowała się do Ostrowi Mazowieckiej, czyli na teren Generalnego Gubernatorstwa, druga, najliczniejsza, udała się w kierunku Łomży i na ogół udało się jej dostać na teren okupacji radzieckiej. Wypędzeni zostali także Żydzi z Długosiodła. Uciekła tam również część Żydów z Ostrowi Mazowieckiej, jednak już na przełomie października i listopada 1939 r. zostali oni wysiedleni dalej na wschód^[28]. W ten sposób zdecydowana większość ludności żydowskiej regionu znalazła się w jednej jednostce administracyjnej Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej - obwodzie białostockim. Część miejscowej ludności żydowskiej, która podjęła współpracę z okupacyjnymi władzami sowieckimi, choć czasami poprawiła swoją sytuację, ściągnęła na całość Żydów negatywną reakcją polskiej większości, także wobec Żydów - uciekinierów z Ostrołęckiego, którzy w dodatku byli w fatalnym położeniu materialnym.

Po rozwiązaniu tymczasowych komitetów rewolucyjnych, postrzeganych jako żydowskie, szczególnie rzucającym się w oczy pod tym względem organem władzy pozostała milicja - według relacji prawie wyłącznie żydowska. Spełniała ona ważne funkcje, nie tylko porządkowe; jej członkowie informowali nowe władze o stosunkach politycznych, wskazywali adresy, asystowali przy rewizjach i aresztowaniach. Represje wobec Polaków kojarzono przede wszystkim z milicją i komunistami, co dla wielu było równoznaczne z osobami narodowości żydowskiej. Zdaniem autorów relacji z Jedwabnego, Wizny, Radziłowa i innych miejscowości najpierw aresztowano tych, do których Żydzi i komuniści mieli pretensje za wcześniejsze prześladowania; przeważała opinia, że najbardziej dokuczali i „wydawali naszych ludzi” miejscowi Żydzi, którzy stali się „prawą ręką NKWD”^[29]. Ks. M. Lis w swoim dzienniku zanotował: „Z końcem listopada [1939 r.] do komitetu gminnego przychodzi nieznan mi z nazwiska, ale były mieszkaniec z Kosewa, Żyd, za jakimś interesem. Siedział dwa lata za komunizm w więzieniu z wyroku sądów polskich. Po załatwieniu interesu zwraca się do obecnych ze słowami: *Komitet, czego wy narodowców nie aresztujecie?*”^[30].

Sowiecki aparat władzy często w całości postrzegano jako żydowski, tymczasem kadry kierownicze przybyły głównie ze wschodnich obwodów Białorusi. I tak w ciągu pierwszego roku okupacji do rejonu jedwabieńskiego skierowano stamtąd 165 osób, w tym: Białorusinów - 105, Żydów - 14, Polaków - 3^[31]. Więcej miejscowych osób obejmowało zwykle stanowiska urzędnicze. W Rejonowym Komitecie Wykonawczym w Grajewie na 60 pracowników było: Polaków - 29, Białorusinów - 14, Żydów - 10, Rosjan - 6, Tatarów - 1^[32]. Inaczej było na najniższych szczeblach: w sielsowietach (obejmujących po kilka wsi) i komitetach chłopskich. Często na ich czele stały osoby cieszące się zaufaniem ludności i działające w jej interesie. Znajdowało to odbicie także w ich składzie narodowościowym. W rejonie grajewskim na 115 członków rad miejskich i wiejskich było: Polaków - 89, Białorusinów - 11, Żydów - 7, Ukraińców - 4, Rosjan - 3, Litwin - 1^[33].

Pomimo wielu aresztowań, jeszcze we wrześniu 1940 r. władze rejonowe krytycznie oceniały sytuację w radach wiejskich i komitetach chłopskich, twierdząc, że wielu ich przewodniczących jest członkami polskiej organizacji powstańczej. Okupanci usuwali z urzędów i różnych instytucji nie tylko osoby wrogo ustosunkowane do nowej władzy, ale także „niepewne” ze względu na ich przeszłość (działalność polityczną, pozycję społeczną itp.). W wyniku aresztowań i deportacji pozbywano się sił potencjalnie „kontrrewolucyjnych”, które mogły utrudniać sowietyzację i organizować opór społeczny. Strona polska znowu obarczyła odpowiedzialnością za to, często bezpodstawnie, żydowskich sąsiadów^[34].

Żydzi z Ostrołęckiego, którzy po wydaleniu z granic III Rzeszy skupili się w Łomży i okolicznych powiatach, byli traktowani podejrzliwie także przez władze sowieckie. Po przeprowadzeniu akcji paszportyzacji zarządzo- no ewakuację wszystkich „bieżeńców” do miejscowości oddalonych minimum 100 km od granicy z Niemcami, podstawiono specjalne pociągi i podobno nawet dano możliwość wyboru stacji docelowych, takich jak m.in. Zelwa, Wołkowysk, Różana, Prużany, Mołczadź, Stolin, Łuniniec, Stołpce. Jednak najwięcej ostrołęczan wybrało Słonim, który z czasem „przekształcił się w małą Ostrołękę”^[35]. Prawdopodobnie zamieszkało tam 2,5-3 tys. ostrołęczan. Znalazła się tam także większość z kilkuset uciekinierów z Ostrowi Mazowieckiej, którzy do połowy 1940 r. przebywali w Rutkach^[36]. Ostrołęccy Żydzi dostali się różnymi sposobami także do innych miast jak Białystok, Tykocin, Brześć, Lida i Wilno lub pozostali w łomżyńskich miasteczkach. Tych, którzy nie wyrazili zgody na przyjęcie radzieckiego obywatelstwa (pozostając przy polskim), czekała kolejna „niespodzianka”: 29 czerwca 1940 r. zostali załadowani najpierw na furmanki lub bezpośrednio

nio do pociągów i deportowani na Syberię. Tak było np. z rodziną Sokołowiczów w Tykocinie i Dreznerów w Lidzie (przyszedł po nich „patrol z oficerem żydowskim na czele”)^[37]. Jednak to, co wówczas było represją, w ostatecznym rozrachunku, paradoksalnie, okazało się ratunkiem. Tragiczny był los tych, którzy pozostali, a najwięcej Żydów z regionu uratowało się w konsekwencji deportacji w głąb ZSRR (z samej Ostrołęki w ten sposób przeżyło ok. 200-250 osób).

Tymczasem w Łomżyńskiem przez kolejne miesiące rosło napięcie w stosunkach polsko-żydowskich. Polaków szokowała zamiana ról: to Żydzi teraz uczestniczyli we władzy, Polacy konspirowali i wszelkie wpadki tłumaczyli żydowskim donosicielstwem. Nie zauważono, że duża część Żydów trzyma się na uboczu od spraw politycznych i jest niezadowolona z nowych porządków, bo znacjonalizowano im warsztaty pracy, utrudniono przestrzeganie zasad religijnych i wbrew hałaśliwej propagandzie ograniczono swobody. Grupa ta z niechęcią patrzyła na swoich zaangażowanych pobratymców i obawiała się, że w przypadku zmiany sytuacji przyjdzie zapłacić rachunek wszystkim: propagatorom komunizmu, kolaborantom, oportunistom, którzy usiłowali zająć jak najwygodniejszą pozycję oraz tym, którzy starali się zachować lojalnie wobec państwa polskiego i Polaków.

Aresztowania i ostatnia deportacja, która nastąpiła tuż przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej znacznie wzmocniły nastroje antysowieckie i antyżydowskie oraz chęć rewanżu wobec tych, którzy współpracowali z władzami sowieckimi. O potrzebie takiego rewanżu mówiono zresztą już od pierwszych tygodni okupacji.

Wybuch wojny został przyjęty przez ludność polską z radością, o ewentualnej okupacji niemieckiej raczej myślano w kategoriach doświadczeń z lat 1915-1918. Nic więc dziwnego, że było dużo przypadków współpracy z wkraczającymi oddziałami niemieckimi: witano je kwiatami, wskazywano współpracowników władz sowieckich, którzy byli rozstrzeliwani. W pierwszych dniach wojny dochodziło też do porachunków o charakterze osobistym - w wielu wypadkach ofiarami były osoby narodowości żydowskiej. Miały też miejsce wydarzenia typowo kryminalne: grabieże, morderstwa na tle rabunkowym. Sprzyjał temu w okresie przejściowym brak władz, a kiedy pojawili się Niemcy, to oni sami podejmowali takie działania wobec Żydów. Stwarzało to poczucie przyzwolenia i bezkarności. Był to pierwszy, niejako wstępny etap tragedii miejscowych Żydów, dla ich prześladowców czas rewanżu za okres sowiecki, ale często był to tylko wygodny pretekst.

Początkowa odpowiedzialność indywidualna przekształciła się w odpowiedzialność zbiorową. Zaczęły się napady na żydowskie domy, rabowano

mienie, gwałcono kobiety. Działo się to z uczestnictwem żołnierzy niemieckich. Niemcy inspirowali też różne formy szykanowania i poniżania Żydów: wręczano ich do wozów, urządzano procesje z Torą, wpędzano do wody.

Społeczność żydowska już od pierwszych dni nowej okupacji zwracała się do autorytetów spośród ludności polskiej z prośbą o pomoc i opiekę. Taką prośbę zanotował w swoich dziennikach pod datą 25 czerwca ks. Marian Lis z parafii Lubotyń: „Dziś wieczorem zwrócili się Żydzi przez swojego delegata z prośbą do księdza proboszcza o wzięcie ich w opiekę przed ekscesami. Ksiądz proboszcz zapewnił, że o ile to będzie w jego mocy, będzie wszystkimi siłami ich bronić przed ekscesami”^[38]. O pomoc zwrócono się także do proboszcza w Radziłowie, ale - według relacji żydowskiej - jego odpowiedź była inna: „Pani Finkielsztajn udała się ze swoją świętą misją i otrzymała odpowiedź, że wszyscy Żydzi od dorosłego do małego są komunistami i że on nie jest w ogóle zainteresowany bronić ich. Na pytanie, co są winne małe dzieci, odpowiedział, że rzeczywiście nie są winne, ale on nie może żadnego dobrego słowa powiedzieć na rzecz Żydów, gdyż jego owieczki zmieszają go z błotem”^[39]. Chcąc uniknąć odpowiedzialności zbiorowej, próbowano zbiorowo wykupić się. Zbierano biżuterię i wartościowe przedmioty. „Złoto ma obudzić w mordercach człowieka” - zanotował jeden z uratowanych radziłowskich Żydów Menachem Finkelsztajn^[40]. Okup był przyjmowany, ale na ogół nie wpłynęło to na późniejszy bieg wydarzeń.

Wkrótce nastąpił etap drugi, najtragiczniejszy w Wąsoszu, Radziłowie i Jedwabnem, gdzie zlikwidowano prawie w całości tamtejszych Żydów. Faktem niezaprzeczalnym jest, że akt drugi dokonał się z inspiracji czy wręcz nakazu niemieckiego. Nie znamy przebiegu rozmów, które miały miejsce pomiędzy pojawiającą się w poszczególnych miejscowościach ekipą niemiecką, ale znamy ich następstwa - konsekwencją był zbiorowy mord miejscowych Żydów. Według zeznań jednego ze świadków, do Wąsosz „wraz z gestapem przyjechał Łoś Jan, który to współpracował z gestapo i ten to namówił chłopów do bicia Żydów. Tak, że w nocy z soboty na niedzielę najwięcej Żydów zginęło”^[41]. Podobnie zeznawał jeden z podejrzanych o udział w mordzie: „(...) do Wąsosz przybyło gestapo niemieckie, wraz z nim przyjechał Jan Łoś, który również był w gestapo”^[42]. Odbyli oni szereg rozmów z osobami, które - według świadków - brały później udział w mordowaniu Żydów. Do Radziłowa przyjechały najprawdopodobniej dwie „taksówki” z gestapo. Ta liczba powtarza się najczęściej^[43]. Podobnie było w Jedwabnem.

5. Czy Niemcy byli obecni w poszczególnych miejscowościach w czasie

mordu Żydów? Wydaje się, że najłatwiej odpowiedzieć na to pytanie w odniesieniu do Wąsosza. Tam mord dokonał się w nocy z soboty na niedzielę i hitlerowców wówczas w osadzie nie było w ogóle. „Niemcy - zeznawał jeden ze świadków w 1950 r. - (...) przyjechali do wym. miejscowości i podpalił synagogę, po spaleniu której wyjechali, była to sobota (...), w nocy z soboty na niedzielę w Wąsoszu były morderstwa Żydów. Kto mordował ich, tego nie widziałem”^[44]. Potwierdzał to inny świadek, 43-letni rolnik: „W czasie morderstw Żydów w Wąsoszu nie było żadnej władzy, gdyż Rosjanie wyszli, Niemcy tylko się pokazywali, lecz przy mordowaniu Żydów ich nie było. Morderstwa w w/w dniu dokonywali sami Polacy”^[45]. Mieli oni „narzędzia mordu w postaci grubych kołków, szpadli i wideł”^[46].

Na ogół „nie pamiętano”, kto posługiwał się tymi narzędziami mordu. Jeśli wymieniono nazwiska, to wyłącznie osób już nieżyjących, aresztowanych bądź przebywających w nieznanych miejscach. Organizatorów mordu określano też jako dawnych członków Stronnictwa Narodowego, choć nie wszyscy pasują do tego schematu, bo na przykład jeden z nich był przedwojennym policjantem^[47].

Część przesłuchiwanym twierdziła, że w tragiczną noc nic nie słyszała i zeznawała tylko o tym, co zauważyła udając się rano do kościoła: „Na ulicy było widać kałuże krwi. Najwięcej krwi było widać na ul. idącej od Szczuczyna przez Wąsosz w kierunku Ławska, pomiędzy pierwszym mostem a drugim, znajdującym się na tej ulicy”^[48]. Jedni świadkowie opowiadali o tym, jak wozili zwłoki: „Nakładali mi pełen wóz trupów żydowskich, lecz ile było tego nie pamiętam”, inni - piasek: „Leszczewski nakazał (...) i ja zawiozłem jedną furmankę piasku na ulicę (...). Było tam trochę krwi (...) i ja zasypałem to piaskiem i pojechałem do domu”^[49].

Już na przykładzie Wąsosza widać, że niesłuszne jest twierdzenie, że inicjatorami i wykonawcami akcji antyżydowskich były tylko szumowiny, margines społeczny. Potwierdzają to także wydarzenia w Radziłowie i Jedwabnem. W obydwu miejscowościach istotną rolę odegrały tymczasowe przedstawicielstwa mieszkańców i zorganizowane grupy pełniące nieformalnie funkcję policji (straży) porządkowej, zaakceptowane na krótko przez Niemców jako twory przejściowe. Czasami uzasadnia się, że w Jedwabnem doszło do spalenia Żydów, bo zabrakło miejscowych elit, które mogłyby się temu przeciwstawić. Faktycznie, w samym Jedwabnem elity były mocno przetrzebione aresztowaniami i wywózkami, ale tymczasowym burmistrzem został Marian Karolak, mający doświadczenie w pracy samorządowej i spokrewniony z przedwojennym burmistrzem. W Radziłowie tymczasową reprezentację mieszkańców osady stanowili ks. Dołęgowski, felczer Mazurek

i przedwojenny sekretarz w gminie Stanisław Grzymkowski. Większość policji porządkowej stanowili członkowie konspiracji antysowieckiej.

Przekazy na temat treści rozmów odbywanych przez przedstawicieli polskiej ludności z Niemcami są mało wiarygodne. Jednak z przebiegu wydażeń wynika, że ci przedstawiciele nie tylko nie próbowali chronić mieszkańców narodowości żydowskiej, ale nawet współuczestniczyli w realizacji rozkazu o zagładzie. Szczególną rolę odegrały powstałe w niektórych miejscowościach wspomniane „policje porządkowe”.

Policja radziłowska utworzona została samorzutnie, żeby strzec porządku - ale jak się okazało, także aby na gorąco wymierzać „sprawiedliwość”. Znalazły się w niej także osoby aresztowane przez NKWD w czerwcu 1941 r., a którym dzięki wybuchowi wojny udało się odzyskać wolność. Jej członkowie posiadali broń: „Každy z w/w znalazł sobie karabin a broni było dużo porzuconej przez wojska sowieckie”. Policja ta została w pierwszych dniach zaakceptowana przez Niemców; gestapowcy „dodali jeszcze broni i powiedzieli, że sprawcami aresztowań byli Żydzi”^[50].

W Radziłowie, a zapewne także w innych miejscowościach, owa straż porządkowa odegrała zasadniczą rolę podczas kulminacyjnego etapu wydażeń. Uczestniczyła ona w spędzaniu ludności żydowskiej do centrum miasteczek (osad), współuczestniczyła w szykanowaniu ich (bicie, zmuszanie do śpiewania sowieckich piosenek, golenie bród itp.), potem doprowadzała na miejsce zbrodni. Ponieważ była ona nieliczna (tworzyło ją kilka - kilkanaście osób), korzystała z pomocy innych, bądź do tej pomocy zmuszała. „Żydów konwojowała milicja porządkowa miejscowa - zeznawał jeden ze świadków w 1955 r. - oraz zamiejscowa z Wąsoszy i Szczuczyna. Zamiejscowa milicja przyjechała do Radziłowa wcześniej jak samo gestapo. Niektórzy z nich mieli karabiny”^[51]. Inny ze świadków zeznał w 1950 r., że Żydów na rynku w Radziłowie pilnowało około 50 Polaków, ale nie wszystkich znał, bo przyjechali z terenu gminy^[52]. Z gestapo i strażą porządkową współpracowały także inne osoby miejscowe — w większości chyba pod przymusem i było to uczestnictwo bierne.

W sprawie pojawienia się w dniu mordu w Jedwabnem rolników z okolicznych wsi są dwa wyjaśnienia. Według Grossa okoliczni chłopci zaczęli zjeżdżać się furami do miasteczka, bo wiedzieli, że ma nastąpić rozprawa z Żydami i liczyli na łupy^[53]. Z podobnej przyczyny wyprawiano się kilka dni wcześniej na Radziłów. Z kolei mieszkaniec okolic Jedwabnego Tadeusz Sadowski najazd furmanek do miasta, choć nie był to dzień targowy, tłumaczy (opierając się na relacjach rodziny) krążącą wówczas wieścią, iż tego dnia „odbędzie się w Jedwabnem większy targ, na którym Niemcy mają

sprzedawać różnego rodzaju artykuły, a głównie naftę, sól, cukier, tekstylia i inne, których tak bardzo ludziom brakowało. Zapłatą miały być produkty żywnościowe, jak masło, sery, jaja, drób i zwierzęta rzeźne. Nic przeto dziwnego, że zjazd rolników do Jedwabnego w tym dniu był bardzo liczny. Taka wieść wyszła od Niemców”^[54].

Trzy dni wcześniej w Radziłowie Niemcy w decydującym momencie byli mniej widoczni, a są nawet opinie, że po zegnaniu Żydów na rynek Gestapo odjechało^[55]. Osoby przesłuchiwane częściej wskazywały na „polskie wykonawstwo”. I tak podczas jednego z procesów w 1953 r. świadkowie zeznawali: „gdy wkroczyły wojska niemieckie bardzo dużo Żydów spalili miejscowi Polacy w stodole za Radziłowem”; „Wszystkich Polaków, kto wówczas brał udział, w tej chwili zapodać nie mogę, bo nie przypominam. Zresztą było tam bardzo dużo Polaków z Radziłowa, którzy brali udział”; „później dało się słyszeć od tamtejszej ludności (...) że mieli brać Polacy w tym udział, bez udziału Niemców”^[56].

Problem jak liczny był udział miejscowej ludności w zbrodni nadal trudny jest do rozstrzygnięcia. W tej kwestii prezentowane są skrajne stanowiska. Jedno, potwierdzające masowy udział mieszkańców Radziłowa, zawarte jest w piśmie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Grójcu z dnia 23 X 1948 r., do prokuratora Sądu Okręgowego w Elku: „w Radziłowie w sprawie morderstw Żydów nikt nic nie zeznaje, gdyż prawie każdy brał udział i jeden drugiego boi się wydać”^[57]. Przeczy temu fragment zeznania kobiety (16 IV 1949 r. w Elku), która latem 1941 r. udała się do Radziłowa w celu wyszukania domu dla mieszkających tam teściów. Jeden z członków tamtejszej policji porządkowej oświadczył jej wówczas, że mieszkania są pozajmowane i dodał: „Jak trzeba było likwidować Żydów to nikogo nie było a teraz zjeżdżacie się po mieszkania”^[58].

Wydaje się, że różne grupy polskiej ludności, z różnych przyczyn wzięły udział w różnych etapach działań przeciwko żydowskim współmieszkańcom. Niektórzy czynili to pod przymusem niemieckim lub polskich „podwykonawców”, inni uczestniczyli pod wpływem lekkomyślnych odruchów (nie znając metod postępowania Niemców nie zdawali sobie sprawy czym skończy się cała akcja), jeszcze inni wykorzystywali okazję i uczestniczyli w rabunkach mienia żydowskiego, choć zapewne sami nie odważyliby się zadać śmierci nawet nie lubianym sąsiadom.

Jeden ze świadków wydarzeń w Radziłowie (później sam oskarżony) w 1947 r. zeznał: „Po dokonaniu egzekucji (...) udaliśmy się na rabunek mienia żydowskiego. Lecz ja udziału w rabunku nie brałem i byłem zdania, że mienie żydowskie winno być spalone”^[59].

Podobnie relacjonuje wydarzenia w Jedwabnem Tadeusz Sadowski w cytowanej już pracy. Jeszcze w czasie przebywania Żydów na rynku „niektórzy mieszkańcy Jedwabnego jak i chłopci spośród tych, którzy zjechali się do miasteczka, zaczęli buszować po opuszczonych żydowskich mieszkaniach rabując co cenniejsze rzeczy”^[60]. Zdaniem Sadowskiego dopiero po podpaleniu stodoły można było wyjechać z miasta: „Jednakże nie wszyscy przyjezdni wyjechali tak od razu. Zaczął się rabunek pożydowskiego mienia, w którym uczestniczyło wielu polskich mieszkańców Jedwabnego jak i wielu spośród przyjezdnych chłopów”^[61].

Kiedy minęło apogeum zbrodni, zdarzyły się jeszcze pojedyncze morderstwa, wyłapywano ostatnie ofiary. I tak w Radziłowie złapanych Żydów doprowadzano na miejsce spalenia i - jak zeznawali świadkowie - rozstrzeliwano^[62]. Co przesądziło o przerwaniu eksterminacji: przesyt a może przeżalenie własną zbrodnią czy raczej - co sugerują relacje żydowskie - rozkaz niemiecki? Jak lokalne i regionalne autorytety zachowały się tuż po zbrodni lub na wieść o niej. Znamy tylko pośredni przekaz dotyczący postawy biskupa łomżyńskiego: “Gdy do tej zbrodniczej roboty Niemcy zaczęli wciągać młodzież wiejską, pojąc ich wódką i dając im w ręce narzędzia zbrodni ks. bp Łukomski nie wahał się z ambony w katedrze łomżyńskiej ostro potępić współdziałanie z okupantem w tej zbrodni, a wszystkim księżom polecił nie udzielać rozgrzeszenia uczestnikom zbrodni oraz napiętnować ich z ambony. Skutek tej akcji był piorunujący”^[63].

Dokładna liczba ofiar jest trudna do ustalenia - tym bardziej odpowiedź na pytanie, ile osób zostało spalonych w stodołach w Radziłowie i Jedwabnem. Punktem wyjścia do rozważań na ten temat powinny być ostatnie dane statystyczne dotyczące struktury narodowościowej przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej. Według źródeł sowieckich w 1940 r. w poszczególnych miejscowościach mieszkały następujące ilości osób narodowości żydowskiej: Wąsosz - 154, Radziłów (w całym sielsowiecie) - 500, Jedwabne - 562^[64].

W pierwszych dniach wojny miał miejsce przepływ ludności żydowskiej w różnych kierunkach: jedni uciekali z Armią Czerwoną na wschód (np. rodzina Lewińskich z Kadzidła, którą wybuch wojny zastał w Jedwabnem), inni chcieli dotrzeć do większych miast (np. do Tykocina), uciekali z Radziłowa (w tym i do Jedwabnego), zostali wygnani z Wizny. W wyniku tego ogólna liczba ludności żydowskiej w trzech wyżej wymienionych miejscowościach raczej zmniejszyła się. Trzeba także pamiętać, że pewna grupa Żydów, która pozostała na miejscu, przeżyła tragiczne wydarzenia: skutecznie ukryła się, została przechowana przez życzliwych im Polaków lub po prostu kupiła sobie życie u oprawców. I tak wymienia się liczbę 18 ocalałych z lip-

cowego pogromu w Radziłowie, około 100 osób znalazło się w getcie w Jedwabnem, ocalały ponadto pojedyncze osoby przechowywane w okolicy przez Polaków.

W końcu czerwca i w lipcu 1941 r. doszło do pogromów z udziałem Polaków także w innych miejscowościach Łomżyńskiego. W Kolnie w aktach przemocy i rabunkach, w trakcie których zabito około 30 osób, uczestniczyli również chłopi z pobliskich wsi Czerwone i Zabiele^[65]. W Rajgrodzie w prześladowaniach Żydów współdziałała z Niemcami grupa Polaków, zwłaszcza członkowie policji pomocniczej^[66]. W Stawiskach, gdzie zginęła również jedna rodzina żydowska z Ostrołęki, mordy rozpoczęły się jeszcze przed przybyciem Niemców, a uczestniczyły w nich także osoby, które wydostały się z sowieckich więzień, co wskazywałoby na ich odwetowy charakter. Do licznych mordów doszło w okolicy, a zastraszona polska większość nie była w stanie im się przeciwstawić. Masowa akcja eksterminacyjna - 15 sierpnia 1941 r. - była już dziełem Niemców^[67]. W Szczuczynie 27 czerwca w nocy rzeź Żydów urządziła grupa polskich "chuliganów i łobuzów", a powstrzymała ich podobno dopiero interwencja przekupionych żołnierzy niemieckich. Kilkanaście dni później (13 lipca) miała miejsce niemiecko-polska (współwykonawcami byli miejscowi członkowie policji pomocniczej) akcja eksterminacyjna na większą skalę^[68]. W Grajewie dążenie Niemców do likwidacji działaczy komunistycznych część środowisk polskich wykorzystano do rabunku i rozliczenia się z nie lubianymi sąsiadami. Działo się tak pomimo tego, że miejscowy proboszcz ks. Aleksander Pęza wzywał parafian do opamiętania się i przerwania współpracy z Niemcami^[69]. W Rutkach pogrom usiłowała przeprowadzić ukrywająca się wcześniej w lesie grupa konspiratorów z czasów sowieckich, co spotkało się z potępieniem miejscowego księdza i kierownika szkoły. Powstała wkrótce polska policja pomocnicza była nastawiona antysemitcko i współuczestniczyła w rabunkach na Żydach^[70]. Według relacji żydowskich polska ludność była wstrząśnięta przeprowadzoną przez Niemców 6 IX 1941 r. wielką akcją eksterminacyjną (zginęło ok. 450 Żydów) - cieszył się jedynie margines ("zdeklasowana ludność"), liczący na wzbogacenie się^[71]. W Wiźnie i okolicy jedni Polacy ukrywali Żydów, a inni (zwłaszcza uprzednio represjonowani przez Sowietów) bili ich oraz organizowali spędzenie ze wsi do miasteczka, pobili też Polaka, u którego znaleziono Żyda^[72]. W Zarębach Kościelnych w pierwszych dniach okupacji niemieckiej niektórzy miejscowi Polacy razem z żołnierzami niemieckimi rabowali żydowskie mienie i bili Żydów. W masowej egzekucji przeprowadzonej przez policję niemiecką 12 VIII 1941 r. odegrali jednak tylko marginalną rolę^[73].

W żadnej z tych miejscowości zagłada Żydów nie nastąpiła więc tak gwałtownie i przy tak znaczącej roli ich sąsiadów Polaków, jak w Wąsosz, Radziłowie czy Jedwabnem. Biły, mordowały i rabowały, często w porozumieniu z Niemcami, grupki polskich mieszkańców, a jednostki - na ogół członkowie policji pomocniczej - współpracowały z organizatorami masowych akcji eksterminacyjnych, które miały miejsce w połowie lipca lub później. Ludzie próbujący interweniować sami często byli w niebezpieczeństwie, ale zdarzały się przypadki, że interwencji nawet nie próbowano podjąć. Przeciwnicy rozprawy z Żydami byli zastraszeni.

W następnych miesiącach, kiedy to Żydzi którzy ocalili z pogromów i masowych akcji eksterminacyjnych zostali zamknięci w gettach, kontakty polsko-żydowskie były już tylko epizodyczne i konspiracyjne. Nadal brakuje bilansu tych stosunków z lat 1942-1944: ilości ocalonych i tych, którzy zginęli - zdradzeni lub tragicznie oszukani. Nie znamy nawet wszystkich nazwisk tych osób w regionie, które zapłaciły swoim życiem za pomoc udzielaną Żydom. W żydowskich "Księgach pamięci" wymieniane są przykłady pomocy Polaków w ukrywaniu Żydów^[74]. Autorzy "Księgi Żydów ostrołęckich" nie są w stanie podać nazwiska niejakiego Staśka ze wsi Trzaski k/Ostrołęki, który zginął, gdyż nie chciał wydać Niemcom żydowskiej dziewczyny^[75]. Wybitny badacz dziejów Żydów ostrołęckich Janusz Gołota w swojej ostatniej pracy wymienia nazwiska ostrołęczan ukrywających Żydów: Konstantego Sadowskiego, Pawła Dumałę i Adama Ciszewskiego^[76].

Lepszy, choć także niepełny obraz dałaby nam lista Polaków z Ostrołęckiego i Łomżyńskiego odznaczonych medalem "Sprawiedliwi wśród Narodów Świata", brakuje jednak takiego wykazu w układzie geograficznym. Jeszcze mniej informacji jest o drugim tragicznym biegunie wzajemnych doświadczeń, kiedy to piwnica, która miała dać schronienie, z powodu chciwości i zaniku człowieczeństwa stawała się grobem. Pozostały po tym jedynie echa przerażających opowieści powtarzanych w lokalnych społecznościach. Chciwi i bez skrupułów zabijali czasami i tych, którzy się ukrywali, i tych, którzy im pomagali.

Niektórzy Żydzi próbowali ratować się na własną rękę. Na obszarze zachodniej części byłego woj. białostockiego, przy braku kontaktów z polskim podziemiem, grupy uciekinierów żydowskich musiały radzić sobie same. Konieczność zdobycia pożywienia narażała je na konflikty z mieszkańcami wsi. W meldunku z terenu Kurpiowszczyzny z końca 1943 r. do Delegata Rządu na Kraj pisano: "Niemniej sporo Żydów zbiegło do lasów tworząc bandy i łącząc się w wielu wypadkach z desantowcami bolszewickimi. Bandy te odnoszą się wrogo do ludności polskiej, mordując co zamożniejszych

gospodarzy. Żandarmeria niemiecka od czasu do czasu zlikwiduje taką żydowską bandę, na ogół jednak dosyć obojętnie odnosi się do wiadomości o napadach żydowskich na wieś”^[77]. Postawa Niemców nie dziwi, przede wszystkim dbali oni o bezpieczeństwo osób tworzących aparat okupacyjny.

Brak współpracy pomiędzy grupami przetrwania a podziemiem polskim powodował dramatyczne następstwa. Jak podano w „Księdze Żydów ostrołęckich”, 16 tamtejszych Żydów zostało zamordowanych przez uzbrojone grupy Polaków w lasach pomiędzy Ostrołęką a Łomżą w okolicy Miastkowa: trzech młodych mężczyzn zastrzelono w maju 1943 r., a trzynaście osób (w tym jedną kobietę), które ukrywały się w budach ustawionych w olszynie otoczonej bagnami, zostało zamordowanych w nocy z 5 na 6 czerwca 1944 r.^[78].

Na obszarach, gdzie działała partyzantka radziecka, ukrywający się w lasach Żydzi włączali się w jej działalność. Jeden z ostrołęckich Żydów Zalman Wyłożny był członkiem oddziału partyzanckiego „Śmierć faszystom” i uczestniczył w akcji na wieś Koniuchy w pow. Ejszyski, której mieszkańcy - jego zdaniem - współpracowali z Niemcami. “Cała wieś została puszczona z dymem, a mieszkańcy wymordowani”^[79]. Tymczasem prawdziwą przyczyną pacyfikacji był fakt, że jej mieszkańcy, wśród których byli także Polacy, utworzyli oddział samoobrony i usiłovali bronić się przed samowolą partyzantki radzieckiej. Jak napisał historyk litewski R. Zizas: „Spalenie tej wsi, masakra jej mieszkańców, były największą zbrodnią czerwonych partyzantów wobec cywilnych mieszkańców w latach okupacji niemieckiej na Litwie”^[80]. Są to tylko przykłady ilustrujące stosunki polsko-żydowskie w ostatnich latach wojny, gdyż ich bilans jest nadal daleko niepełny.

Przypisy

[1] Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t. V, Województwo białostockie, Warszawa 1924, s. X. W 1931 r. został zlikwidowany pow. kolneński, który podzielono pomiędzy powiaty sąsiednie: łomżyński i ostrołęcki. Od 1 IV 1939 r. powiaty: łomżyński, ostrołęcki i ostrowski przyłączono do woj. warszawskiego.

[2] W 1931 r. gmina Dmochy-Glinki (z siedzibą władz w Czyżewie), która uprzednio znajdowała się w pow. ostrowskim, należała już do pow. wysokomazowieckiego. W 1921 r. w gminie mieszkało 1832 Żydów.

- [3] „Statystyka Polski”, seria C, z. 83, Warszawa 1938, s. 28.
- [4] H. Mejer, Stan gospodarczy powiatu łomżyńskiego oraz środki jego podniesienia, Łomża 1934, s. 14.
- [5] Zob.: J. J. Milewski, Ostrołęka w okresie międzywojennym. Wybrane problemy [w:] Ostrołęka na tle innych miast mazowieckich w XIX i XX w., Ostrołęka 1998, s. 47-48.
- [6] „Przebój”, luty 1931, s. 22-25.
- [7] Ibidem.
- [8] Archiwum Państwowe w Białymstoku, Urząd Wojewódzki Białostocki, 91, k.31, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za marzec 1936 r.
- [9] Ibidem, k. 117, 124, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za listopad 1936 r.
- [10] Ibidem, k. 30, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody białostockiego za marzec 1936 r. W Radziłowie już 23 III 1933 r. doszło do tragicznych wydarzeń: podczas interwencji policji w trakcie antysemickich ekscesów (narodowcy m.in. pobili 9 osób narodowości żydowskiej, z których jedna zmarła) w wyniku użycia broni zginęło cztery osoby spośród uczestników zamieszek.
- [11] Zob. szerzej: J. J. Milewski, Polacy i Żydzi w Jedwabnem i okolicy przed 22 czerwca 1941 roku [w:] Wokół Jedwabnego, pod red. P. Machcewicza i K. Persaka, Warszawa 2002, s. 67-71.
- [12] AP w Białymstoku, UWB, 101, k. 56, 62, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za maj 1938 r.; „Dziennik Białostocki”, 5 IX 1938.
- [13] Księga Żydów ostrołęckich, Ostrołęka-Tel Aviv 2002, s. 362.
- [14] AP w Białymstoku, UWB, 101, k. 111, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za listopad 1938 r.
- [15] Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, Urząd Wojewódzki Warszawski, 111, k. 12-14, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za kwiecień 1939 r.
- [16] Ibidem, 110, k. 66, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za czerwiec 1939 r.
- [17] AP w Białymstoku, UWB, 103, k. 4, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za lipiec 1938 r.
- [18] AP m. st. Warszawy, UWW, 110, k. 51-52, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody za czerwiec 1939 r.
- [19] „Życie i Praca”, 29 VII 1928, nr 32.
- [20] Ibidem, 12 VIII 1928, nr 33.
- [21] J. Gołota, Losy Żydów ostrołęckich w czasie II wojny światowej, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”, 1998, z. 3, s. 24.

- [22] Ibidem, s. 26.
- [23] Księga Żydów ostrołęckich, op. cit., s. 363.
- [24] Archiwum Wschodnie - kolekcja kserokopii dokumentów z Archiwum Instytutu Hoovera (dalej: AW-IH), rel. 1932 i 5207 (pow. Łomża).
- [25] Ibidem, relacje 7561, 648, 9148, 8356.
- [26] Archiwum Diecezji Łomżyńskiej, Zespół Akt Nowych, Akta osobiste ks. M. Lisa.
- [27] J. Gołota, op. cit., s. 28.
- [28] D. Boćkowski, Wspólnota cierpień [w:] Żydzi i stosunki polsko-żydowskie w regionie łomżyńskim w XIX i XX wieku. Studia i materiały pod red. M. Gnatowskiego, Łomża 2002, s. 60, 62.
- [29] AW-IH, relacje 8455, 1932, 3539.
- [30] Archiwum Diecezji Łomżyńskiej, dziennik ks. M. Lisa, op. cit. 21 XII 1939 r. ks. Lis zanotował: „Domorośli bolszewicy zuchwali, już się nie kłaniają księdzu. Żydzi również podnieśli głowę”.
- [31] J. J. Milewski, op. cit., s. 75.
- [32] M. Gnatowski, Region łomżyński w latach 1939-1941 w świetle radzieckich dokumentów, „Studia Łomżyńskie”, t. VII, s. 275.
- [33] Ibidem.
- [34] Obecnie nie znamy jeszcze dokładnie struktury narodowościowej agencji sowieckiej, ale można stwierdzić, że były wśród niej zarówno osoby narodowości żydowskiej, jak i polskiej (zob.: J. J. Milewski, op. cit., s. 79). Ks. M. Lis w swoim wielokrotnie już cytowanym dzienniku zanotował: „W Śniadowie znaleziono donosy Hipolita Ogrodnika do NKWD czyli raporty szpiegowskie. Hipolit Ogrodnik miał pseudonim Gołubiew a jego zięć Morozow”.
- [35] Księga Żydów ostrołęckich, s. 395.
- [36] Wokół Jedwabnego, t. II, s. 329.
- [37] J. Gołota, op. cit., s. 30.
- [38] Archiwum Diecezjalne w Łomży, Zespół Akt Nowych, Akta osobiste ks. M. Lisa.
- [39] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Relacje, 301/1994, Relacja Menachema Finkelsztajna
- [40] Ibidem; J. T. Gross, Sąsiedzi, Sejny 2000, s. 49 - 50.
- [41] J. J. Milewski, Zagłada Żydów w Wąsosz w świetle akt sprawy karnej Mariana Rydzewskiego, „Biuletyn Historii Pogranicza”, 2002, nr 3, s. 98.
- [42] Ibidem, s. 101.

- [43] Archiwum IPN, SWB 142, k. 6, 29, 159, Akta sprawy F. Godlewskiego. Niektórzy zeznawali, że przyjechało kilka samochodów osobowych („taksówek”), inni - że w ogóle Niemcy, tylko jeden świadek wspominał aż o 5 „taksówkach”.
- [44] Ibidem, SWB 301/43, k. 20, Akta sprawy M. Rydzewskiego.
- [45] Ibidem, k. 19
- [46] Ibidem, k. 14.
- [47] Ibidem, k. 24, 85.
- [48] Ibidem, k. 11.
- [49] Ibidem, k. 13, 87.
- [50] Ibidem, SWB 142, k. 6, Akta sprawy F. Godlewskiego.
- [51] Ibidem, k. 106. Zeznanie J. Ekstowicza z dn. 20 VI 1955. Grupa ochotników - Polaków przybyła z Wąsosza do Radziłowa już 6 lipca. W Radziłowie wiedziano więc natychmiast o straszliwej rzezi dokonanej na Żydach w Wąsoszu.
- [52] Ibidem, k. 145. Protokół przesłuchania świadka A. Pachuckiego w dn. 16 IV 1951.
- [53] J. T. Gross, Sąsiedzi, Sejny 2000, s. 54 - 55, 69.
- [54] T. Sadowski, Jeszcze raz Jedwabne. Dojść prawdy, b.m.w. 2001, s. 29.
- [55] Archiwum IPN, SWB 142, k.107. Zeznanie J. Ekstowicza z 20 VI 1955. Grupą operacyjną organizującą mord na Żydach w Radziłowie, a prawdopodobnie także w okolicznych miejscowościach, dowodził Herman Schaper, który przed wybuchem wojny z ZSRR był dowódcą placówki granicznej SS w Ostrołęce (E. Dmitrów, Oddziały operacyjne niemieckiej Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa a początek zagłady Żydów w Łomżyńskim i na Białostocczyźnie latem 1941 roku [w:] Wołkół Jedwabnego, op. cit., s. 319-320).
- [56] Archiwum IPN, SWB, 142 k., 154, 159, 180.
- [57] Ibidem, SWB 183, k. 254, Akta sprawy L. Kosmaczewskiego.
- [58] Ibidem, k. 280.
- [59] Ibidem, k. 274.
- [60] T. Sadowski, op. cit., s. 36.
- [61] Ibidem, s. 38.
- [62] Archiwum IPN, SWB 142, k. 29, Zeznanie świadka Z. Dybikowskiego; SWB 183, k. 148, Zeznanie świadka J. Ekstowicza.
- [63] S. Podlewski, Największa ofiarność... i wielka nikczemność, “Za i Przeciw”, 22 X 1967, nr 43.
- [64] Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Obwodu Grodzieńskiego

- go w Grodnie, Komitet Obwodowy w Białymstoku, 6195/1/129. k. 153, 160, 166, "Krótka charakterystyka ekonomiczna miast, rejonów i rad miejskich obwodu białostockiego". Według informacji z "Księgi Żydów ostrołęckich" (s. 340) w stodole w Jedwabnem zostały spalone dwie rodziny Żydów ostrołęckich.
- [65] Wokół Jedwabnego, t. I, s. 167.
- [66] Ibidem, s. 185; "Rajgrodzkie Echa", kwiecień - maj 2001, nr 4-5.
- [67] Wokół Jedwabnego, t. I, s. 168-169.
- [68] Ibidem, s. 172-175.
- [69] Ibidem, s. 181, 183.
- [70] Ibidem, s. 225-226.
- [71] Ibidem, t. II, cz. V, dok. nr 25, Anonimowa relacja o losach Żydów w Rutkach.
- [72] Ibidem, t. I, s. 229.
- [73] Ibidem, s. 222.
- [74] Zob.: Z. Romaniuk, Stosunki polsko-żydowskie w regionie łomżyńskim w świetle "Ksiąg Pamięci" [w:] Żydzi i stosunki polsko-żydowskie w regionie łomżyńskim w XIX i XX wieku. Studia i materiały pod red. M. Gnatowskiego, Łomża 2002, s. 36-37.
- [75] Księga Żydów ostrołęckich, s. 341.
- [76] J. Gołota, Żydzi w Ostrołęce. Sfery waśni i koegzystencji [w:] Żydzi i stosunki polsko-żydowskie w regionie łomżyńskim, s. 116.
- [77] Archiwum Akt Nowych, Delegatura Rządu RP na Kraj, Departament Informacji i Prasy. Sekcja Wschodnia, 202/III/149, k. 2, Meldunek z terenu Kurpiowszczyzny.
- [78] Księga Żydów ostrołęckich, s. 340. Część spaliła się w budach.
- [79] Cyt. za: J. Gołota, Losy Żydów ostrołęckich..., s. 32.
- [80] R. Zizas, Śladem masakry w Koniuchach, "Biuletyn Historii Pogranicza", 2003, nr 4; zob. też: Cz. Malewicz, Masakra w Koniuchach, „Nasza Gazeta”, 8-14 III 2001.